Rok VII. **Kraków-Podgórze. Sroda 29 Września 1909** **Nr. 221**

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

3 **Cena Numeru** centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA

miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu); na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal, drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu, (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal. spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.

Administracya „NOWIN": ul. Wiślna L. 2, otwarta od godziny 8 rano do godz. 8 wieczorem.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, ul. Wiślna L. 2, Tel. 340. Ekspedycya „Nowin" ul. Wiślna L. 2.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 340) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze ulica Wiślna L. 2. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Prosimy odnowić prenumeratę na przyszły kwartał. Abonament „Nowin" wynosi (wraz z przesyłką pocztową lub dostawą do domu) kwartalnie 4 K. 50 h., miesięcznie 1 K. 50 h. (można należytość przesyłać przekazem pocztowym lub markami)

Każdy nowy prenumerator otrzyma **bezpłatnie**, o ile zapasu starczy, początkowe fejletony powieści **„Czarodziejski samochód"**.

„Nowiny" są niezawisłem, bezpartyjnem, demokratycznem pismem. Wolne od stronniczych uprzedzeń, zachowują sobie w każdym wypadku swobodę zdania, służąc wiernie **narodowej sprawie**. Szybkość informacyj i bogactwo interesujących artykułów, zapewniły „Nowinom" największą w Galicyj zachodniej poczytność. Nabywać można „Nowiny" w każdej trafice.

Co niesie dzień polityczny.

Sejm czeski. — Sroda dniem krytycznym w Pradze. — Przesilenie na Węgrzech. — Kossuth u cesarza.

Zabiegi w celu uruchomienia Sejmu czeskiego trwały cały dzień wczorajszy. Marszałek Lobkowitz i namiestnik Coudenhove konferowali z przywódcami stronnictw. Stronnictwa radykalne rozwinęły gwałtowną agitacyę przeciwko wszelkiej ugodzie i groziły wystąpieniem radykałów ze Związku posłów czeskich na wypadek najmniejszego ustępstwa. Jakoż **rokowania się rozbiły**. Zważywszy, że rząd obstaje przy tem, aby do środy w tym lub owym kierunku była pewność, dzisiejszy dzień jest jeszcze ostatnim do rokowań. Powszechnie sądzą, że we środę **nastąpi odroczenie albo zamknięcie Sejmu praskiego.**

Dziś zbiera się Sejm węgierski. Gabinet Weckerlego podał się do dymisyi, a nie widać możności rozwikłania sytuacyi. Na posiedzeniu partyi niezawisłości minister Kossuth podał do wiadomości, iż prezydent gabinetu dr Weckerle odwiedził go i zawiadomił, że Kossuth jako przywódca parlamentarnego stronnictwa większości przyjęty będzie przez monarchę na audyencyi. Wobec tego partya niezawisłości przed tą audyencyą nie może w jakimkolwiek kierunku zająć stanowiska. Kossuth proponuje, by komitet wykonawczy postanowił, że dzisiejsze posiedzenie Sejmu zostanie odroczone.

Komitet przyjął to oświadczenie do wiadomości i dzisiejsze posiedzenie Sejmu w myśl tego postanowienia **zaraz po otwarciu będzie odroczone do dnia 5 pazdziernika.**

Dzisiejsze posiedzenie Sejmu węgierskiego będzie więc miało spokojny przebieg. Po otwarciu nastąpi zgłoszenie dymisyi gabinetu Weckerlego, poczem prezydent Izby postawi wniosek, by Sejm odroczył obrady do 5 października.

Wiedeńska „Zeit" podaje z Budapesztu korzystną, ale zgoła nieprawdopodobną wiadomość. Mianowicie dziennik ten twierdzi, jakoby wspólny rząd skłonny był do cofnięcia żądań kredytów nadzwyczajnych na okręty i armię, aby umożliwić wykonanie paktu korony z koalicyą stronnictw węgierskich. Dzisiaj koalicya twierdzi, że nie jest obowiązaną do wykonania paktu, bo warunki się zmieniły. Po cofnięciu kredytów pakt będzie znów w mocy, a koalicya podejmie się wykonania reformy wyborczej.

Powyższa wiadomość „Zeit" polega, zdaje się, na tem, że, jak już przedtem doniesiono, Kossuth taki plan wypracował. Trudno jednakże uwierzyć, aby ten plan, zresztą jeszcze nie przedłożony, mógł być przez wspólny rząd przyjęty.

* * *

Cała polityka węgierska jest dla naszej publiczności nie bardzo zrozumiałą. Oddzielny „bank", „wypłaty w gotówce", „koncesye wojskowe" i tym podobne hasła są dla ogółu czytelników zagadką.

O co Węgrom właściwie chodzi? Węgrzy chcą niepodzielnie panować na Węgrzech. W pakcie z koroną zobowiązała się koalicya węg. stronnictw przeprowadzić reformę wyborczą z równem i powszechnem prawem głosowania. Oczywiście taka reforma zachwiałaby madziarską hegemonię. Dlatego różnymi wykrętami Madziarzy nie chcą dopuścić do takiej reformy. Ale korona przy niej obstaje. I oto podkład skomplikowanego sporu. Węgrom chodzi o bezwzględną hegemonię w krajach korony św. Stefana — i o stopniowo coraz większe uniezależnianie się od Austryi. Korona żąda reformy i obstaje przy wspólności dualistycznej.

Po katastrofie balonu „Republique".

Cała prasa z wyrazami głębokiego współczucia omawia katastrofę, przez którą „République" i jej załoga uległa zagładzie.

Pogrzeb ofiar katastrofy odbędzie się w Moulins. Prezydent ministrów Briand i minister wojny wezmą udział w pogrzebie. Dzienniki rozpisują subskrypcyę na rzecz wdów, oraz składkę narodową na budowę nowego statku powietrznego, który zastąpi „Republique".

Jeden z konstruktorów „République" w rozmowie z dziennikarzami, wyraził się o powodach katastrofy jak następuje:

Przypuszczenie, że skrzydło śruby naruszyło powłokę balonu jest jedynie prawdopodobnem wytłómaczeniem powodów katastrofy. Wykluczonem jest, by katastrofa nastąpiła wskutek prężności gazów, gdyż balon posiadał automatyczne i ręczne wentyle. Również nieprawdopodobną jest eksplozya, chyba żeby płomień motoru zapalił gaz uchodzący już wskutek innego wypadku.

Redaktor „Siécle" udał się do ministra wojny z zapytaniem o następstwa katastrofy. Minister wojny wyrażając zapatrywanie, że katastrofa „République" przyczynić się może do utraty zaufania wobec balonów ze sterem, zaznaczył, że wogóle zastosowanie balonów będzie zawsze bardzo ograniczonem. Szczególniej ważną jest kwestya pomieszczenia balonów ze sterem; jej wyczerpującemu zbadaniu poświęcone będą na przyszłość jak największe starania.

Z Moulins donoszą telegraficznie: Kompania inżynieryi wojskowej pracowała wczoraj całe popołudnie nad usunięciem szczątków balonu. Na miejscu katastrofy gromadziły się przez cały dzień ogromne tłumy publiczności. Pomimo całodziennej pracy żołnierzy, widok szczątków przedstawiał groźny obraz zniszczenia. Szczątki łodzi i motoru zaryły się w ziemię skutkiem gwałtownego upadku na znaczną głębokość. Robotnicy, którzy wraz z automobilistami pospieszyli na miejsce wypadku z pomocą, opowiadają, że „La République" przed samem Moulins stanęła, ale po chwili znowu ruszyła naprzód. Balon swobodnym ruchem płynął ponad Moulins. Nagle zaczął spadać z wysokości 200 metrów z szaloną szybkością. Uderzenie o ziemię było straszliwe. Szczątki łodzi, motoru, opony balonowe, oraz sznury utworzyły wielki kłąb. Zwłoki czterech ofiar zbiły się na bezkształtną masę krwawą. Na miejscu nieszczęścia postanowiono wznieść kamień pamiątkowy.

Minister wojny otrzymał od jenerała Roques z Moulin depeszę, w której przyczyna katastrofy balonu „Republique" przypisaną jest złamaniu się skrzydła śruby i pęknięciu balonu. Ponieważ nie znaleziono śladów płomienia, przypuszczenie, że nastąpiła eksplozya, uważają za wykluczone, równie jak przypuszczenie o zamachu zbrodniczym.

Dyrektor działu inżynieryi w ministerstwie wojny Rogniers udał się wczoraj przed południem do szpitala i przypiął na całunach okrywających zwłoki ofiar krzyże legii honorowej.

Nóżki na stół!

(Wesołe wróżenie z podeszwy).

„Wróżba" coraz większe postępy czyni. Odgadywali ludzie przyszłość z kart, z ręki, z twarzy, z budowy czaszki, ze sposobu temperowania ołówka, z charakteru pisma, a obecnie, dzięki „uczonemu profesorowi" francuskiemu Degres, odgadywać możemy charakter i wróżyć przyszłość... z podeszwy!

Nie śmiejcie się, państwo i... nóżki lub stare buciki na stół! Będziemy odgadywać charaktery.

Ten bucik ma koniec podeszwy zdarty, środek zaś i obcas cały: to bucik pesymisty i złego człowieka, dla którego każda droga, byle do celu prowadziła — dobra.

Patrzcie: na tej podeszwie zdarto miejsce pod wielkim palcem: to but „wołu roboczego", pracowitego człowieka, choć — nie orła.

Tu znów zdarta prawa strona podeszwy: to but filozofa, uczonego, myśliciela.



Pies przy telefonie. (Patrz „Ze świata").

Optymista zużywa równomiernie całą podeszwę i obcas.

Żelaznej woli człowiek zdziera obcas tylko.

Krzywe obcasy — to znak niestałości charakteru i zbytniej namiętności.

Dziury na samym środku podeszew świadczą o ogromnej wrażliwości. Taki człowiek kocha się i przysięga tysiące razy, lecz nie wierzcie mu, piękne panie!

Wogóle można powiedzieć, że istota i właściwości każdego człowieka odzwierciedlają się w jego podeszwach, wskazując przez nie drogę do najskrytszych myśli i tajników duszy.

Chowajmy więc obuwie... pod poduszkę, jeśli nie chcemy się z niemi zdradzić przed mężem, żoną lub przyjaciółmi.

„Spisek" w Czarnogórze?

Z Cetynii donosi Biuro koresp. o takim zagadkowym wypadku:

Pewien podporucznik zebrał swą kompanię i podał jej do wiadomości, że otrzymał polecenie ścigania i schwytania kilku złoczyńców. Następnie zaprowadził kompanię do magazynu broni i amunicyi i polecił żołnierzom zająć skład. Żołnierze odmówili posłuszeństwa. Władze zostały o tym wypadku zawiadomione i aresztowały tego podporucznika. Natychmiast zwołano sąd wojenny dla dochodzenia sprawy. 11 osób, za któremi władze poszukiwały, zbiegły do Albanii. Daje to powód do przypuszczenia, że **istniał dobrze zorganizowany spisek**, który miał przeprowadzić ów podporucznik; faktycznie jednak cel spisku nie jest jeszcze wyjaśniony.

Czarodziejski samochod.

Powieść przez Pawła d'Ivoi.

21

Ciąg dalszy.

Oficer zrobił głową ruch potakujący. Potem niby obojętnym tonem zapytał:

— Nieprawdaż, że dążeniem króla Syamu jest, aby głowa państwa Ligor była jego wasalem?

— Najoczywiściej.

— I właściwie wszystko mu jedno, czy tą głową będzie książę syamski czy kto inny...

Doktor pokręcił głową powątpiewająco.

— Ee... Musi jednak woleć syamskiego księcia.

— Bezwątpienia. Ale jak mówi przysłowie: „lepszy rydz, niż nic".

— Tembardziej, gdy zdrowy i świeży — zauważył doktór Mathias, oblizując się.

Roześmiali się obaj.

— A więc... przypuśćmy doktorze, że tym smacznym rydzem zechcę być ja sam i przedstawię usługi dworowi syamskiemu?...

— Pan?

— A tak: ja sam, von Gotag, kapitan armii niemieckiej, czyli nietykalnej.

— Rozumie się.

— A zatem wyobraź pan sobie, że stanąwszy przed władcą Syamu, odezwę się w te słowa: „Najjaśniejszy panie, córka sułtana Ligoru jest w mojej władzy. Mogę ci ją oddać, gdy tylko mi się spodoba. Ale spodoba mi się to pod jednym warunkiem".

— Aaa!... Teraz się domyślam, kochany przyjacielu! — zawołał doktór, schwyciwszy kapitana za obie ręce i potrząsając niemi silnie z nieukrywanem wzruszeniem. — Domyślam się! Odgaduję!... Pod warunkiem... zaślubienia młodej Topaz.

— Tak jest!

— W zamian zgodzisz się zostać wasalem...

— Króla syamskiego... Wasal... To znaczy posyłać roczną daninę; poza tem będę niezależnym władcą Ligoru i będę miał prawo otoczyć się Niemcami, wprowadzić ich, ile tylko zechcę, do tego maleńkiego kraju. Rozumiesz pan teraz? Może z czasem przyjść do tego, iż Niemcy wyprą Anglików z Singapooru, a niepokoić zaczną Francuzów w Kochinchinie. Kto wie zresztą — mówił z coraz większym zapałem kapitan — czy w końcu mały i skromny sułtan-wasal nie weźmie góry nad swym suzerenem (udzielny władca) i tym sposobem obdarzy Niemcy jednym z najbogatszym krajów na świecie.

Von Gotag umilkł. Położywszy rękę na ramieniu towarzysza, dodał z siłą:

— Jestem pewien, że robotnik, o którym wam ten niedołęga Flotonas opowiadał, był nie kto inny, tylko inżynier Darel...

— On?... A Nijak?

— Jego córka. Oto widzisz, dlaczego ona musi nam dostarczyć dowodów, iż się nie mylimy. Potrzebne są one tembardziej dla króla syamskiego.

— Ale jakim sposobem je wydobyć?

— Doktorze, czy zapominasz o hypnotyzmie?

— Ach, prawda.

— Uśpiona będzie mówiła... Ufaj mi pan, że nie będę niewdzięczny...

Oczy doktora rozjaśniły się. Zapewnienie wdzięczności widocznie przypadło mu do serca.

— Cóż więc postanowimy? — zapytał.

— Pojutrze wieczorem odbieram z reperacyi mój samochód. W nocy chcę opuścić Pekin. Trzeba więc, aby Lizzie Topaz „umarła" dzisiaj.

Mathias ukłonił się na znak zgody.

— Jest od kilku dni nieco cierpiąca, zajdę do niej po rozstaniu się z panem. Muszę zapisać jakąś limonadę na uspokojenie nerwów...

— Dziękuję ci doktorze. A więc teraz myślmy o Nijak.

— Chwilkę jeszcze... Cmentarz misyi jest w nocy zamknięty.

— Nie obawiaj się pan, mam podwójny klucz.

Doktór ukłonił się i rzekł cicho:

— Podziwiam pana, masz odpowiedź na wszystko. Kiedyż uśpimy Nijak?

— Pojutrze.

— W dzień pańskiego odjazdu?

— Tak trzeba. Jim Faretown będzie o dziesięć mil stąd, jedzie do Lin-Fo.

— A! Gdyby detektyw tu był, niepodobnaby było wejść do więzienia i wyprowadzić Nijak. Naturalnie Jim nie potrzebuje nawet wiedzieć o naszych pomysłach i czynach.

Obaj Niemcy spojrzeli na siebie ze śmiechem i uścisnąwszy się serdecznie za ręce, każdy poszedł w swoją stronę.

Von Gotag szedł do ambasady niemieckiej.

Doktór skierował kroki ku misyi angielskiej.

Kłopoty Fita.

Fit zaprowadzony został do tego samego więzienia, w którem zamknięto Nijak, na ulicy Damies.

Cela jego mieściła się na pierwszem piętrze.

Ciąg dalszy nastąpi.

Wyprawa na złodziei.

We Lwowie zdarzył się wczoraj wypadek, który żywo przypomina stosunki w Królestwie Polskiem. Oto policya lwowska otrzymała poufne doniesienie, że poszukiwani za kradzież w Przemyślu złodzieje Michał Szyszka i Franciszek Ulrych, przybywają we Lwowie, a raczej na Kleparowie i mieszkają u Anny Wiernej na Kleparowie l. 247. Złodzieje ci — jak już donosiliśmy — dokonali przed kilku dniami wielkiej kradzieży w Przemyślu na szkodę jubilera Weinstocka i zabrali stamtąd biżuteryj i zegarków wartości około 20.000 koron. — Na obławę, celem schwytania złoczyńców, wyruszyli przedwczoraj w nocy komisarz policyi p. Roman Kwiatkowski, w asystencyi oficyała policyi p. Kozłowskiego, inspektora policyi p. Pacany i kilku żołnierzy policyjnych. Kiedy wyprawa przyszła na Kleparów, zażądała dodatkowo asystencyi żandarmeryi tamtejszej i zarządu gminnego. Siły zbiorowe policyi wynosiły około 15 ludzi. Ale na szczęście dom jednopiętrowy, w którym złodzieje przebywali, zastano zewsząd i to z zewnątrz na kłódki pozamykany, a wewnątrz ciemnię i ani znaku życia. Nie zrażono się tem, zawołano jednego z takich, co drzwi zamknięte otwierają, a będącego na usługach policyi, a ten załatwił się z iście złodziejską szybkością z ryglami i kłódkami i szerokim gestem zaprosił wszystkich do środka, mówiąc: „Oto otwarte, proszę wejść“.

Wejrzano powoli przy pomocy latarek elektrycznych do wnętrza i spostrzeżono ku wielkiemu zdziwieniu całą szajkę złodziejską, siedzącą w kącie. Szyszka, jako poczuwający się do największej winy, chciał zemknąć przez okno i zeskoczyć, ale zobaczywszy przy świetle księżyca nastawiony bagnet, wdrapał się z iście kocią zwinnością na dość nisko położony dach, a z dachu przez dymnik na strych. Tu czując się, jak w fortecy, chwycił rewolwer i zaczął obławę obdzielać ołowianemi pigułkami, których naliczono aż sześć. Tymczasem obława, będąca wewnątrz domu, zdobywała pokój po pokoju, bo złodzieje umykali i za sobą drzwi na klucz zamykali. Po półgodzinnej gonitwie schwytano Franciszka Ulrycha i Annę Wiernę. Należało jeszcze tylko pochwycić Szyszkę.

— Czy zleziesz ze strychu? — zapytał komisarz.

W odpowiedzi świsnęła mu kula rewolwerowa koło ucha.

Zaczęto mimo to pertraktacye.

— My cię, jak psa ustrzelim, gdy nie zleziesz — wołano z dołu i kilka luf pochyliło się ku złodziejowi.

Głowa opryszka znikła natychmiast w otworze dachu. Nie było rady, trzeba było w inny sposób go wyciągnąć.

— Podpalić dom, niech łotr się spali! — krzyczała zebrana na dole i zwabiona strzałami ludność.

Złodziejowi włosy dębem stanęły na głowie. Spalić się żywcem nie zdało mu się zbyt przyjemnem.

Już zlezę! już! — krzyknął zrozpaczonym głosem, poczem ostrożnie z dachu spuścił się na galeryę, gdzie dostał się w ręce żołnierzy. Całą szajkę odstawiono wśród krzyków tłumu i straży akcyzowej, która się tam pod koniec zjawiła — do rogatki, a stamtąd troje aresztowanych pojechało do aresztów policyjnych. Policya poszukuje jeszcze jednego sprawcy kradzieży i jest na jego tropie. Aresztowani przyznali się jeszcze do znacznej kradzieży, popełnionej onegdaj na Kleparowie.

Z SALI SĄDOWEJ.

Salinarna protektorka w Wieliczce.

Rozprawa, która dzisiaj rozpoczęła się przed krakowskim trybunałem przysięgłych, jest niezwykle charakterystyczna dla stosunków, panujących w naszych małych miasteczkach, charakterystyczna również dla charakteru naszej biednej ludności, która złudzona nadzieją jakiego takiego zarobku daje się wysysać rozmaitym pijawkom spekulacyjnym, byle jeno zapewnić sobie „łaskę“ i „zarobek“.

Na ławie oskarżonych zasiadła młoda kobieta. Niskiego wzrostu, o twarzy sympatycznej, mężatka, mimo młodego wieku, bo ma dopiero 23 lat, robi wrażenie niezwykle sprytnej kobiety. Ale nikomu na myśl by nie przyszło, że oskarżona, że ta Marya Batkowa, urodzona i wychowana na wsi, w Rożnowy pod Wieliczką, dopuszczała się oszustw z takim wyrafinowanym sprytem, jakiego nabyć można jedynie w wielkiem mieście, niktby nie przypuszczał, że to wiejskie dziecię potrafi tak wykorzystać naiwność i głupotę swoich współbraci z pod wiejskiej strzechy.

Posługaczka — protektorką.

Batkowa była od dwóch lat posługaczką w Zarządzie salinarnym w Wieliczce. Szorowała podłogi w biurach Zarządu, czyściła z kurzu biurka, ale jej się zdawało, że nawet sprzątając w urzędzie staje się już przez to samo „urzędową“ osobą. Rzecz jasna, że przy tej pracy musiała się nieraz zetknąć z urzędnikami biura, którzy musieli ją nieraz o to lub o owo zagadnąć. Zasadniczo, nie dowodzi to jeszcze żadnych stosunków z urzędnikami, jednak Batkowa przyszła do innego przekonania. Jej się zdawało, że jeśli może mówić z panami urzędnikami, to już przez to samo jest osobą „wpływową“. No — i doszedłszy do tego przekonania, przemieniła się przed rokiem w — protektorkę. Sprzątała dalej w urzędzie, na mieście zaś robiła interesy, jako protektorka.

Łaski pana nadzarządcy.

Wprawdzie nie znała nawet dobrze z widzenia p. nadzarządcy, radcy górniczego Mullera, jednakże nie przeszkadzało jej to rozpuścić po Wieliczce wiadomości, że ma wpływy u p. nadzarządcy, który ją lubi i nie zdoła jej odmówić niczego, o co go poprosi. Potem ogłosiła, że w salinach są miejsca dla górników i że ona, Batkowa, może każdemu, kto się do niej zgłosi, wyrobić miejsce. Wśród biednej ludności Wieliczki i okolicy wiadomości te zrobiły wrażenie. Nic dziwnego; w kraju bieda, centa niema gdzie zarobić, a górnictwo w salinach, jak ono tam płatne, to mniejsza, jednak zawsze daje gwarancyę stałego zarobku, a taka gwarancya dla człowieka, który 10-koronówkę rzadko kiedy widzi, nie jest bez znaczenia. Więc też Batkowa wyrosła w opinii tych biedaków na jakiegoś anioła opiekuńczego, na istotę, która, dzięki swym „wpływom“ w Zarządzie salin, może dla niejednej rodziny stać się poprostu dobrodziejką.

„Jak się da, to się zrobi“.

To wysokie wyobrażenie o Batkowej zmniejszyło się trochę, gdy się do niej zaczęto zwracać po protekcyę. Batkowa bowiem oświadczała, że jeśli ma kogoś zaprotegować, to musi kupić prezent i dla pana nadzarządcy i dla jego żony i dla starszego fizyka salinarnego dra Steinera. Rzecz jasna, że nie mogły to być bagatelne prezenta, a więc trzeba było płacić na nie wcale pokaźne sumy. Jednak — nadzieja otrzymania stałego zarobku w salinach była zbyt ponętną, żeby się nie dać skusić na to danie prezentu. A choćby nawet jaką krowinę sprzedać, to przecie potem będzie ją można odkupić, bo w salinach człek przecie do końca życia będzie zarabiać — mówiono sobie. I zaczęto na ręce Batkowej składać różne kwoty „na prezenta“. Batkowa brała, powtarzając znane przysłowie: „Jak się da, to się zrobi“.

Protekcyjny list.

Widząc, że interes dobrze idzie, że do jej kieszeni wpływają wcale pokaźne sumy, Batkowa rozzuchwaliła się. Branie pieniędzy od sąsiadów i znajomych już jej nie wystarczało, zaczęła więc grasować po okolicznych wsiach i rozpowiadać o tem, jak ona to może umieszczać w salinach kogo chce itd. Na dowód, że rzeczywiście jest taką wpływową, pokazywała kopertę, zaadresowaną do fizyka dra Steinera, twierdząc, że w tej kopercie jest list od nadzarządcy z nazwiskami wszystkich jej protegowanych i przyjętych do salin. W kopercie wprawdzie nic nie było, prócz kawałka pustego papieru, ale sam adres wystarczał, aby Batkowej wierzono. A. Batkowa miała talent do namawiania ludzi na roboty w salinach.

Salinarny asenterunek.

Przyszła np. do pewnego włościanina w Zakliczynie, o którym wiedziała, że dzień przedtem sprzedał woły i zaczęła mu opowiadać, że w tych ciężkich czasach to najlepiej mieć służbę rządową, bo to „i grajcar pewny i zarobek co dzień“. Gospodarz przytakiwał, a Batkówna mówiła mu dalej:

— Pewnie i wy macie syna; wartoby o nim pomyśleć i dać mu chleb w ręce.

— Ano, jest ta chłopok. Ale młody, mo 17 lat.

— Pokazać no go.

Sprowadzono chłopaka, Batkowa oglądnęła go od stóp do głów, popukała po plecach, zaglądnęła mu do gęby i zadecydowała:

— Zdatny jest i będzie z niego górnik, aż hej!

— Ano, dobreby to było, żeby się dostał do kopalni...

— Chcecie? Mnie pan zarządca nic nie odmówi. Jeno mu trza dać prezent.

— Dużo będzie kosztował?

— Ano — ze 100 koron.

— Za dużo.

— Najmniej to 70 koron. Ani centa mniej.

No i chłopina dał 70 koron.

Litania naciągniętych.

W ten sposób naciągła Batkowa mnóstwo osób. Tych, którzy się przyznali do naciągnięcia, jest około 30, a ilu tego ze wstydu nie zrobiło, niewiadomo. Wzięła więc od niejakiej Kowalikowej za protekcyę dla syna 50 kor., od Janusowej 60 kor., od Ładygi 70 kor., od Budzowskiego 60 kor., od Rzeszotowej 50 kor., od Janusa 60 kor., od Dudzika i Dudowej po 40 kor., od Kasprzyka i Tofina po 70 kor., od Czopowej 40 kor., od Gorzuli 50 k., od Windakowej nawet 8 k., ba, nie gardziła i mniejszymi datkami, bo od niejakiego Klapy wzięła nawet głowę cukru i funt kawy za „protekcyę“. Rzecz jasna, że pieniądze ugrzęzły w jej kieszeni, a żaden z „protegowanych“ miejsca w salinach nie dostał. O ile stwierdzono, ogółem naciągnęła ludzi, którzy się przyznali do tego, że ich naciągnięto, na sumę 788 kor. 60 hal.

Rozprawa i wyrok.

Trybunałowi przewodniczy nadradca Ursel, oskarża prok. Obtułowicz, broni adw. dr Filimowski. Oskarżona nie robi wcale wrażenia żałującej za swoje sprawki. Czasem popłacze trochę, czasem się śmieje pod chustką, zwłaszcza gdy biedni, naciągnięci świadkowie zeznają naiwnie, jak to u niej szukali protekcyi. Batkowa przyznała się w zupełności do winy.

Dzisiaj całe przedpołudnie zajęło przesłuchiwanie świadków. Byli to sami biedni włościanie i włościanki, którzy ze łzami w oczach nieraz zeznawali, jak oddali Batkowej ostatnie pieniądze, żeby sobie jeno zapewnić przyjęcie do salin. Widać było, że ci ludzie faktycznie nie zdawali sobie sprawy z tego, że ich sprytna niewiastka tak szpetnie brała „na kawał“. Im wystarczała sama nadzieja, a tak już byli przygnieceni biedą, że nawet nadzieję gotowi byli okupić.

Na podstawie werdyktu przys. trybunał skazał Batkową na 6 miesięcy więzienia z postem co tydzień.

Z KRAJU.

Strejk w Zagłębiu krakowskiem.

Z Jaworzna piszą nam: Sytuacya na terenie strejkowym nie zmieniła się zasadniczo od czasu wybuchu strejku. Robotnicy coraz liczniej opuszczają Zagłębie, udając się do innych kopalń, albo wynajmują się do pracy rolnej i w fabrykach. Ponieważ dyrekcye kopalń odmówiły im wydania książek robotniczych, robotnicy zaopatrują się w książki wojskowe i świadectwa gminne, które im służą za legitymacye.

Mimo, że wśród rodzin robotniczych panuje nędza, że robotnicy żyją jedynie z kredytu, nastrój strejkowy nie tylko nie osłabł, ale się nawet potęguje. Coraz wyraźniej objawia się tendencya zupełnego zbojkotowania kopalń Zagłębia. Zasadniczą sprawą, o którą rozbijają się układy, jest sprawa podwyższenia płac. Jest ono stosunkowo bardzo małe, a mimo to dyrekcye ani słychać nie chcą o podwyżce. Jakżeż to ta podwyżka się przedstawia? Górnicy, pracujący w kopalni zwykle we dwójkę, wydobywają dziennie 20—24 wózków węgla po 64 hal. za wózek. Obecnie domagają się podwyżki o 6 hal. na wózku. Zaznaczyć należy, że patrony do rozsadzania węgla kupują sobie sami górnicy, a takich patronów, sztuka po 12 halerzy, zużyć muszą po kilkanaście na dzień.

Strejk w kopalni w Borach trwał zaledwie trzy dni. Zaraz bowiem po wybuchu strejku właściciel kopalni zawarł z robotnikami umowę na piśmie, że robotnicy otrzymają takie warunki płacy i pracy, jakie wywalczą robotnicy strejkujący w innych kopalniach, jednak przez czas strejku pracować będą na dotychczasowych warunkach. Niema co mówić, sprytnie załatwiono konflikt.

Wadowice, 24 września. *Senzacyjny proces w Wadowicach.* Dnia 20 bm. rozpoczęła się przed sądem przysięgłych w Wadowicach rozprawa, trwająca trzy dni, o skrytobójcze morderstwo przeciw Wojciechowi Gołbie, który dnia 6 maja br. zabił podstępnie Jana Szczygła — i wspólnikom zbrodni Janowi i Rozalii Szczygłom z Bachowic, którzy mieli go do tego czynu namówić.

Przewodniczył rozprawie radca dr Rosner, oskarżał zastępca prokuratora dr Kisiel, obwinionego Gołbę bronił adwokat dr Szalay z Krakowa, a Szczygłów adw. dr Korn.

Zainteresowanie rozprawą w mieście było nadzwyczajne, gdy się dowiedziano, że jeden z pierwszych obrońców krakowskich podjął się obrony Gołby. Sala i galerya były przez cały ciąg rozprawy przepełnione.

Po przesłuchaniu oskarżonych, którzy w swych zeznaniach nie byli zgodni i przy konfrontacyi zarzucali sobie zbyt często nieprawdę, przesunęła się przez salę rozpraw cała galerya świadków, wśród których znajdował się brat obwinionego ks. dr Gołba. W trzecim dniu rozprawy o godzinie 9 rano zabrał głos zastępca prokuratora dr Kisiel i starał się w półtoragodzinnem przemówieniu uzasadnić akt oskarżenia. Po prokuratorze zabrał głos adwokat dr Szalay i wytwornem przemówieniem zbijał stopniowo wywód prokuratora co do zarzuconego Gołbie morderstwa i przedstawił go jako zabójcę. Następnie przemawiał obrońca Szczygłów adw. dr Korn, któremu przewodniczący dwa razy przerwał oratorski zapał.

Po jednogodzinnej naradzie sędziowie przysięgli pytania w kierunku zbrodni morderstwa zaprzeczyli, a trybunał ogłosił wyrok, skazujący Wojciecha Gołbę na 7 lat ciężkiego więzienia, obostrzonego postem i ciemnicą, zaś Jana Szczygła na 3 lata ciężkiego więzienia — a Rozalię Szczygieł uwolnił. Obaj wyrok przyjęli tylko Gołba przez swego obrońcę wniósł zażalenie co do wysokości wymiaru kary.

Z „Sokoła“. Nie do wiary, do czego może doprowadzić zarozumiałość kacyków małomiejskich. Dnia 22 bm. wybrano prezesem „Sokoła“ dyr. pow. Kasy

Sprawozdanie Cooka.

Ciąg dalszy.

Mężczyźni, których ugodziliśmy do marszu na północ, mieli być nieobecni w domach w porze wiosennej, właściwej porze polowania, a zatem trzeba było magazynować zapasy żywności, z których rodziny mogłyby się wyżywić w nieobecności ojców rodu. Mieliśmy zatem dość pracy, bo trzeba było przygotowywać nie tylko wyprawę, ale dbać o wyżywienie rodzin naszych Eskimosów.

Sposób, w jaki pory roku następują po sobie pod biegunem, nakłada człowiekowi pęta. Właściwie są tylko dwie pory roku: zima i lato, pierwsza trwa dziewięć miesięcy, drugie trzy. Co do dnia i nocy, twierdzono zawsze, że dzień trwa sześć miesięcy i noc tyleż samo — lecz odnosi się to tylko do bardzo małego rejonu tuż pod biegunem. W miarę schodzenia ku południowi słońce zasuwa się pod horyzont na pewną część okresu dwudziestoczterogodzinnego i to na część tem większą, im bardziej posuniemy się na południe. W miarę oddalania się od bieguna, dzień rośnie. W ten sposób można skonstruować sobie rachubę pór roku identyczną z europejską: dni podwójne, po 48 godzin, są latem, jesień zaś zaczyna się z dniem, gdy słońce znika za lodami, choć na chwilę o północy.

W jesieni, gdy pogoda najbardziej pracę utrudnia, byliśmy więc zmuszeni do nieustannej działalności. Nasze polowania na foki, piżmaki, narwale i olbrzymie grenlandzkie wieloryby, musiały nam przynieść wiele żywności i opału, zanim śniegi zimowe zakryją teren polowania. Kura śniegowa, zając polarny i ren miały dostarczać żywności nam, podniebieniom zaś Eskimosów miał służyć lis niebieski i niedźwiedź, dostarczając równocześnie swemi futrami odzieży dla wszystkich. Niejednego długiego marszu było potrzeba, by znaleźć dość siana do wypchania butów i rękawiczek, a także mech do kręcenia knotów do lamp eskimoskich zbierać było trzeba z mozołem. Wrzesień i październik minęły w ten sposób w uciążliwych przygotowaniach zapasów rezerwowych.

Wtedy to wzdłuż całego brzegu Grenlandyi rozwinęła się żywa czynność, która nie potrzebowała zresztą bodźca z naszej strony. Eskimosi, którzy wiedzieli, czego nam potrzeba, wiedzieli także lepiej od nas, gdzie szukać tego, o co nam chodziło. Z wioski do wioski szedł plan kampanii polarnej, opatrzony kilku ogólnemi wskazówkami.

Każda grupa tubylców miała powierzone sobie dostarczenie części ogromnych zapasów, potrzebnych dla naszego domu i naszej przyszłej wyprawy sankowej. Każda wieś eskimoska ma w zasadzie swą specyalność łowiecką. W pewnem miejscu znajduje się dużo lisów i zajęcy; skóry ich poszukiwane są na ubrania i pończochy, zatem Eskimosi miejscowi mieli obowiązek dostarczać nietylko jak najwięcej skór, ale je także wyprawiać i przykrawywać do wyrobu. Gdzieindziej roi się od renów; tam zbierano skóry na worki do spania, a ścięgna zwierza na nici. Inne miejscowości, głośne z obfitości fok, dostarczały wspaniałych, nieprzemakalnych butów. Nadto trzeba było przygotować uprzęże do sań i baty w ogromnych ilościach. Eskimosi pełnili służbę świetnie, gdyż najlepiej sami wiedzieli, czego potrzeba do tak długiej i dalekiej podróży.

Polowanie na narwala było niewątpliwie najbardziej zajmującym i najzyskowniejszym sportem podczas naszej ekspedycyi. Biały nie często zwykł widywać narwala. Mimo, że zwierzęta te nie długo bawiły przy naszym brzegu, polowanie dało dobre rezultaty i cenne zapasy. Sadło narwala jest dumą gospodyni eskimoskiej, gdyż w lampie pali się płomieniem długim i gorącym a nie robi zaduchu w salonie „iglu“. Skóra uchodzi za przysmak; pokrajana na kwadratowe kawałki i usmażona, ma wygląd i smak kotletów cielęcych, z lekkim aromatem tranowym. Mięso wysycha łatwo i używane jest jako *hors d'oeuvre* pod biegunem; bierze się je jako konserwę na sanki i kajaki.

Ale także poza swą użytecznością jest narwal nader interesującym mieszkańcem podbiegunowych głębin morskich. Zazwyczaj igrają one zdala od lądu, wzdłuż krajów wybrzeżnych pól lodowych. Długie kły wynurzają się z wody, wesoło ponad poziom morza wytryskają fontanny z nozdrzy zwierząt. Gdy we wsi eskimoskiej zauważą te sygnały, w mig zapełniają się ludźmi wszystkie kajaki i jak mewy mkną szybko przez fale. Niektórzy Eskimosi wdrapują się na kry lodowe i z pewnego miejsca rzucają harpuny, inni kryją się poza potężnymi, ślizgającymi się blokami lodu i napadają nagle na przepływające zwierzęta, inni wreszcie zachodzą z tyłu, bo narwal nie może oglądnąć się za siebie, zresztą jest tak zręczny, że może umknąć każdemu wrogowi, zakłócającemu jego spokój. Harpunem rzuca się zawsze z najbliższej odległości. Kiedy na kołowrocie ukaże się koniec liny, ciągniętej przez zanurzone w wodzie, dręczone zwierzę, rząd kajaków bieży w pościgi. Narwal, trwożny z natury, ośmiela się wynurzyć na powierzchnię, aby zaczerpnąć powietrza. Dlatego siedzi pod wodą aż do utraty tchu; gdy się wynurzy, znajdujący się w bliskości Eskimosi zanurzają swe dzidy głęboko w jego ciele. Narwal, zaczerpnąwszy nieco tchu, daje znowu nurka i mknie tak szybko, jak może. Szybkość jego jednak zwalnia się wkrótce i tylko czerwony ślad na wodzie znaczy jego drogę. Utrata krwi i brak oddechu odbierają mu szansę walki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Oszczędności, Gołomba. Pan ten zamiast być wdzięczny za wybór, który mu się z dotychczasowej działalności nie należał — a dawał mu teraz sposobność pracować dla idei sokolej — godności tej nie przyjął, dlatego, że tylko większością głosów przeszedł.

Teatr Pilarskiego. Niezwykłem powodzeniem cieszy się u nas lwowski teatr ludowy pod dyrekcyą Tadeusza Pilarskiego. Wystawiono szereg nowości — a największe powodzenie miała sztuka Bissona „Pani X.“ i krotochwila Kranza „Zażarty automobilista“. — Ostatnie przedstawienie odbędzie się na dochód „Sokoła“.

Z Gdowa piszą nam: Dnia 25 b. m. około godz. 10-tej przed południem, podczas gdy wszyscy izraelici byli zgromadzeni w bóżnicy na modlitwie, włamał się do mieszkania tutejszego biednego rzeźnika, Józefa Kleinmana nader niebezpieczny rzezimieszek, wyłamał drzwi i rozbił stół, z którego zabrał cały dobytek Kleinmana, składający się z 105 kor. i kilkunastu hal. i zegarek srebrny i umknął w niewiadomym kierunku. Jednakowoż nie udało się zbrodniarzowi z skradzionym łupem długo hulać na wolności, gdyż za kilka godzin tutejszy wachmistrz żandarmeryi p. Małkowski, dzięki niezwykłej czujności i sprężystości zdołał zbrodniarza chociaż z wielkim trudem ująć. Przyłapał go dopiero w Pierzchowie w wiklinach, gdzie rzezimieszek czuł się całkiem spokojny i wolny i oddał zbrodniarza w ręce sprawiedliwości.

Tak więc, dzięki energii i czujności, oraz sprytowi p. Małkowskiego, uratowano mienie biednego Kleinmana, a Gdów uchroniono od plagi, jaką złodziej dla miasteczka stanowił. Za to należy się p. Małkowskiemu szczera wdzięczność. *F.*

Co słychać w mieście?

Łata ułaskawiony.

Jak wiadomo, herszt bandytów, którzy swego czasu napadli na dom bankiera Grajowera przy ul. Zwierzynieckiej, Faustyn Łata, skazany został przez sąd przysięgłych za ten napad i za zabicie podczas pościgu Eisiga Schwarzberga na karę śmierci przez powieszenie. Dzisiaj nadeszła do krakowskiego sądu wiadomość z kancelaryi gabinetowej, że cesarz Łatę ułaskawił i zmienił mu w drodze łaski karę śmierci na dożywotnie więzienie.

Posiedzenie Rady m. Krakowa, pierwsze po feryach, odbędzie się jutro, t. j. we środę dnia 29 b. m. Na porządku dziennym są następujące sprawy: 1) wniosek prezydenta miasta w sprawie zobowiązania się gminy do poniesienia kosztów zmian w operatach katastru gruntowego na wypadek sankcyi ustawy o rozszerzeniu Krakowa; 2) uchwalenie projektu ustawy o obowiązku właścicieli domów w Krakowie budowania kanałów i łączenia ich z publicznymi kanałami miejskimi, oraz o opłatach gminnych za to połączenie; 3) uchwalenie projektu ustawy krajowej o poborze opłat od widowisk, koncertów i przedstawień na rzecz funduszu ubogich miasta Krakowa; 4) wnioski sekcyi skarbowej i szkolnej w sprawie jubileuszu Muzeum narodowego.

Jubileusz Muzeum narodowego. Donosiliśmy już, że dla upamiętnienia uroczystego obchodu jubileuszu Muzeum narodowego, wybity został przez obywatelski komitet jubileuszowy stosowny medal. Wykonany przez wiedeńską firmę braci Schneider, medal ten nadszedł już do Krakowa. Przedstawia się on jako udatne dzieło sztuki. Wykonany według projektu profesora K. Laszczki, przedstawia na awersie szczytową fasadę Sukiennic, to jest dotychczasową siedzibę instytucyi, na rewersie zaś, podzielonym na trzy części, ukazuje w górnym odcinku daleką sylwetkę Wawelu, jako przyszłej siedziby Muzeum narodowego, a w dolnej wdzięcznie rzuconą gałąź lauru. Środek rewersu wypełnia grupa dziewięciu muz, sunących w uroczystym pochodzie i niosących na Wawel owe boskie dary. Jak widzimy, pomysł medalu jest na wskróś oryginalny, a sam model stanie się dla zbieraczów nader pożądanym.

Z teatru miejskiego. Feliks Salten, autor komedyj: „Z tamtego brzegu“, które teatr miejski daje w nadchodzącą sobotę, jest ulubieńcem publiczności wiedeńskiej, jako jeden z najcelniejszych i najdawniejszych fejletonistów, jako zawsze chętnie czytany nowelista i oklaskiwany komedyopisarz. Trzy jednoaktowe komedye jego: „Z tamtego brzegu“ stanowią stałą atrakcyę w licznych teatrach niemieckich.

Teatr miejski przystąpił do prób ze sztuki Przybyszewskiego: „Dla szczęścia“, w której wystąpią pp.: Solska, Solski, Weychert, oraz nowozaangażowana artystka p. Wanda Malinowska.

Zapisy ś. p. Janiny Stanisławskiej. W testamencie, otwartym wczoraj w krakowskim sądzie powiatowym, zmarła przed kilku dniami na Ukrainie ś. p. Stanisławska przeznaczyła 100 najcelniejszych obrazów swego męża ś. p. Jana Stanisławskiego oraz 1000 rubli na koszta nadzoru tychże obrazów — dla Muzeum narodowego w Krakowie z prośbą do zarządu Muzeum, by obrazy te umieścił w osobnej sali. Wszystkie inne zbiory i obrazy, pozostałe po zmarłej, mają być sprzedane, a suma stąd osiągnięta, przeznaczona na fundusz budowy Domu dla uczniów Akademii sztuk pięknych. Wreszcie 3 000 rubli w gotówce przeznaczone są na wydanie księgi pamiątkowej Jana Stanisławskiego. Wykonawcami testamentu są pp. Tadeusz Żuk-Skarszewski i Ferd. Ruszczyc; wybór obrazów do Muzeum i wydanie Księgi pamiątkowej powierza testament pp. Ruszczycowi, Fryczowi i Niestierowowi z Kijowa.

Z Instytutu muzycznego. W pierwszych dniach października otwartym zostanie kurs dla kształcenia muzyki kameralnej. Kierownictwo tego kursu objął p. Stanisław Giebułtowski. Otwierając kurs powyższy, kieruje się Instytut chęcią utworzenia koła muzyki zbiorowej, złożonego z amatorów, posiadających już pewną wprawę w grze na fortepianie, skrzypcach, altówce lub wiolonczeli.

Obywatelski czyn Dyrekcyi teatru ludowego. Cały dochód z przedstawienia „Horsztyńskiego“ J. Słowackiego“, które dane będzie we środę dnia 29. bm. przeznaczyła Dyrekcya teatru ludowego na „Sanatoryum nauczycielskie“. Sądzimy, że znana z uczuć obywatelskich nasza publiczność tłumnie zapełni widownię teatru ludowego, ażeby przyczynić się swym udziałem do tak zacnej obywatelskiej działalności dyrekcyi, tem więcej, że tak podniosła sztuka nie potrzebuje dla siebie specyalnego poparcia.

Zakończenie turnieju tennisowego. Wczoraj po południu rozdano nagrody: pierwszą i drugą zwycięzcom turnieju tennisowego, urządzonego przez nieistniejącą już sekcyę sportową krajowego Związku turystycznego. Pierwsza nagroda (złoty medal) przypadła p. Łapińskiemu, a druga (medal srebrny, złocony) p. Markiewiczowi (obaj z „Cracovii“). O trzecią nagrodę mieli walczyć ze sobą pp. Szeligowski i Jachieć, ale obydwaj oświadczyli, że od konkursu odstępują i o nagrodę trzecią nie kompetują. Powodem ich odstąpienia była samowolna zmiana warunków turnieju przez sędziego p. Radwanka.

Rekruci, którzy w tym roku rozpoczynają służbę wojskową, według rozporządzenia ministerstwa wojny, rozpoczną ją nie 1 b. m. lecz dopiero 7 października. Rezerwiści zapasowi rozpoczną służbę dnia 5 października, jednoroczni ochotnicy 1 października.

Jubileusz dyrektorki szkoły. Dzisiaj obchodziła w Podgórzu 25 letni jubileusz pracy nauczycielskiej dyrektorka 4 klasowej szkoły żeńskiej w Podgórzu p. Paulina Nowakówna. W jubileuszu wzięły udział nauczycielki i uczennice. Szczegóły z braku miejsca podamy jutro.

Śmierć podczas kąpieli w łazienkach. Wczoraj po godzinie 2 po południu przyszedł do Łazienek Górnych na placu Biskupim emerytowany pułkownik obrony krajowej Kazimierz Kolitscher. Gdy kąpiący się przez dłuższy czas nie wychodził z kabiny, służba weszła do wnętrza i zastała — już stygnące zwłoki. Pogotowie ratunkowe stwierdziło zgon, którego przyczyną był prawdopodobnie udar serca. Ś. p. Kolitscher liczył 65 lat.

Na ulicy Mikołajskiej wywołał wczoraj wieczorem niezwykłą awanturę pijany ślusarz Władysław Zych. W przystępie dobrego humoru uderzył w twarz jednego z przechodniów, który mu się nie podobał, a potem powybijał okna w piekarni p. Wątorskiego. Tamę jego dalszym wybrykom położył policyant, który go zaprowadził pod telegraf, gdzie mu się chyba wnet humor popsuł.

Hyena „doliniarska“. Między emigrantami, zatrzymującymi się na dworcu w Krakowie, grasują zawsze złodzieje, czyhający jeno na nieuwagę biedaków, wyjeżdżających za ocean lub powracających do kraju. Wczoraj aresztowano Franciszka Magierę, 19 letniego doliniarza z Podgórza, który wepchał się między gromadkę zmieniających na dworcu pieniądze emigrantów w aż nazbyt widocznych nieczystych zamiarach, które jednak udaremniono, zapakowując tę hyenę doliniarską do kozy.

Z rewolwerem na pracujących. Jak wiadomo, część introligatorów z dzielnicy Kaźmierz strejkuje, a raczej bojkotuje pewne pracownie. Strejkiem kierują socyaliści. Wczoraj wpadło do pracowni p. Leona Leona Regenta przy ul. Dietlowskiej dwóch ludzi, Dawid Czertków z Chersonu, liczący lat 22 i Mojżesz Schifman. Widząc, że w pracowni robotnicy pracują, wyjęli przybysze rewolwery i zagrozili pracującym, że ich wystrzelają, jak psów, jeśli nie zaprzestaną pracy. Ta ostra postawa postawa przybyłych, ani widok rewolwerów w ich dłoniach nie wywarł jednak pożądanego efektu. Pracujący robotnicy odebrali napastnikom rewolwery, a ich samych oddali w ręce policyi. Taką samą awanturę urządzili aresztowani jeszcze dnia 17 sierpnia w pracowni p. Barucha Chorostowskiego. Czertków od czasu wybuchu strejku nie pracuje nigdzie, a żyje jeno — z agitacyi, uprawianej w sposób iście rewolucyjny, jak o tem świadczy bodaj powyższy wypadek.

Ogromnie podejrzany jegomość dostał się wczoraj w ręce policyi. W jednym z podrzędniejszych hoteli aresztowano pewnego młodego człowieka, który się podejrzanie zachowywał. Znaleziono przy nim świadectwo z seminaryum nauczycielskiego na nazwisko Mikołaja Mojżeszowicza z Obertyna, oraz pieczęcie dzienników rosyjskich i polskich z Warszawy, wreszcie blankiety muzeum narodowego w Rapperswilu. Jegomość ten od niejakiego czasu naciągał ludzi w Krakowie na różne datki, przedstawiając się to za Zygmunta Korsaka, studenta uniwersytetu warszawskiego, to za Kurtiusa, akademika z Petersburga, naturalnie zawsze jako ofiara gwałtów carskich. Prawdopodobnie jest to jednak międzynarodowy oszust, którego tożsamością zajmuje się obecnie policya.

Naganiacz emigracyjny. Na dworcu krakowskim przytrzymano wczoraj 33 letniego Jana Bedry'ego z Zachorca w pow. złoczowskim, sekretarza gminnego w Wyżkowie w pow. dolińskim, który przewoził do Ameryki siedmiu emigrantów. Znaleziono przy nim list od Morawetza z Hamburga, z którego okazuje się, że Bedry zarabiał na każdej karcie okrętowej, którą sprzedał, 14 koron. Ponadto kazał on sobie każdemu z emigrantów, których do wyjazdu namówił, zapłacić po 20 koron, a gdy już wyjeżdżali, narzucił im się na przewodnika i zażął zapłacić drogę ze Stryja aż aż do Mysłowic. Bedry tłómaczył się, że jął się nagonki emigracyjnej dla zarobku. Osadzono go na razie w aresztach „pod telegrafem“.

Spłoszony koń w Rynku podgórskim. Dzisiaj przed południem zaszedł w Podgórzu wypadek, który mógł za sobą pociągnąć bardzo smutne następstwa.

Po godzinie 11 przejeżdżał Rynkiem głównym oddział artyleryi II. dywizyi ciężkich haubic, posuwając się powoli, z powodu natłoku wozów i ludzi, jak zwykle w dzień targowy, ku magazynowi mundurów na Krzemionkach. Z niewyjaśnionych powodów dostał się dyszel wozu Albińskiego, studniarza ze Zwierzyńca, między orczyki jednego z koni wojskowych. „Zugsführer“ nie wstrzymał wozu i jechał dalej, ciągnąc wóz Albińskiego. Widząc, że dyszel nie odczepił się uderzył żołnierz trzciną po głowie konia Albińskiego. Ten nierozumny krok mało nie spowodował katastrofy. Uderzony koń spłoszył się, stanął dęba i rzuciwszy się w bok, złamał dyszel, następnie puścił się pędem na tłum ludu, urwawszy orczyk. Powstał ogromny popłoch. Przestraszony koń pędził jak szalony, tratując ludzi i wywracając stragany. Wreszcie ujęto go. Liczba osób pokaleczony i rannych jest dość znaczna. Lżejsze rany odnieśli: Raberowa, żona kupca z ulicy Kalwaryjskiej, Julia Bajda, przekupka, Magdalena Struzik i Michał Federowicz. Ciężkie rany od kopyt końskich odniosła Katarzyna Guzik. Zawezwane pogotowie opatrzyło jej znaczną ranę na czole i liczne drobne zranienia. — Dzięki policyi miejskiej, która szybko ujęła konia, wypadek nie stał się katastrofą. — Koń również jest poraniony.

Z Podgórza. *Wesoła niedziela.* Liczne towarzystwo, siedzące w „potrzasku“ podgórskim za pijackie awantury niedzielne, wskazuje, że ostatnią niedzielę przepędzono w Podgórzu wesoło. I tak: znany awanturnik Henryk Jagłocha przyszedł w niedzielę do jednej z kawiarń na placu Wolnica i gdy mu nie chciano, jako zupełnie pijanemu, nic podać, rozpoczął awanturę. Sklął kawiarkę, potłukł stół no i — został aresztowany. — Józef Guzik, 28-letni szewc, nie uznaje wartości pieniędzy. W szynku Żabnera na Wolnicy zjadł dobrą kolacyę, po której nieźle popił, lecz nie chciał płacić, bo, poprostu, nie miał czem. „Bezpłatnego“ gościa osadzono w kozie. — Józefa Filipowska legła w „ciasnych butach“ na chodniku. Policyant dbały o wygodę, zaprowadził ją do aresztów, gdzie się na pryczy porządnie wyspała. — Jan Korzeniak chciał się zabawić, ale nie miał pieniędzy. Pożyczył od znajomego kowala klucz francuski do śrub, wartości 5 złr. i chciał go sprzedać fiakrowi. Fiakier poznał się na „ptaszku“ i kazał go aresztować.

Żyd kradnie w dzień sądny. P. Salomon Feldmann, jednoroczny ochotnik, udał się w sobotę w odwiedziny do p. Markusa Huperta, kupca w Podgórzu. Spotkała go jednak przykra niespodzianka. Drzwi mieszkania zastał otwarte, a szafy i biurko połamane. — Podejrzywając, iż w mieszkaniu gospodaruje złodziej, rozpoczął poszukiwania i schwytał w jednym z pokojów rzezimieszka, rozbijającego biurko. Złodziej nie stawiał oporu i pozwolił sobie odebrać skradziony złoty zegarek z łańcuszkiem i 8 koron. Ponieważ brakowało 28 koron, tłómaczył złodziej, że 20 koron złożył na cmentarzu żydowskim. P. Feldmann udał się z nim na „Kierków“, gdzie jednak pieniędzy nie znaleziono. Złodziej, doszedłszy na cmentarz, usiłował uciec. To mu się jednak nie udało, gdyż pan F. oddał złodzieja w ręce policyanta. Na policyi w Podgórzu stwierdzono, że złodziej ten nazywa się Mechel Hausner, ma lat 28 i ma pochodzić ze Lwowa. Tymczasem wiele wyrazów rosyjskich, wplatanych w rozmowie i zupełna nieznajomość Lwowa, podają te zeznania w wątpliwość. Rzekomy Hausner miał, zdaje się, wspólnika, który owe 20 koron wziął, nim Hausnera schwytano. Znaleziono w kieszeniach rzezimieszka 5 wytrychów i dłutko.

Zmarli. W Podgórzu zmarł 25-go b. m. Jan Szust, emerytowany urzędnik sądowy, przeżywszy 57 lat.

Franciszek Ksawery Włodarski, inżynier kolei warszawsko-wiedeńskiej, umarł w Krakowie, przeżywszy lat 70.

Marya Grzędzielska, umarła, przeżywszy lat 28.

Tomasz Mikołajczyk, emerytowany konduktor kolei Karola Ludwika, zmarł przeżywszy lat 85.

Repertuar teatru miejskiego:

Wtorek: „Judyta“.
Środa: „Moralność pani Dulskiej“.
Czwartek: „Judyta“.
Piątek: „Król“.
Sobota: „Z tamtego brzegu“.

Sejm krajowy.

Sprawy szkolnictwa.

Komisya szkolna przedłoży na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu sprawozdanie w sprawie **pragmatyki służbowej dla nauczycieli ludowych.** Komisya szkolna zaopiniowała, iż Sejm **nie może zadość uczynić żądaniom nauczycieli,** przedewszystkiem ze względu na niewłaściwy ton, w jakim memoryał nauczycielstwa w tej sprawie był wystylizowany, oraz z powodu, że projekt nauczycieli wychodzi daleko poza ramy, określone ustawą. Komisya szkolna proponuje uchwałę, aby Rada szkolna krajowa zajęła się sama sprawą pragmatyki.

W sobotę zjawiła się deputacya nauczycieli ludowych u ministra dra Dulęby, który obiecał poprzeć postulaty nauczycielstwa u rządu i w Sejmie.

Deputacya udała się następnie do posłów Głąbińskiego, Stapińskiego, Adama, Oleśnickiego i Korola, Kozłowskiego i Badeniego. Badeni i Głąbiński zapowiedzieli, że projektu o ponoszeniu przez państwo 50 procent wydatków na szkolnictwo **nie będą popierać.**

Referent komisyi budżetowej p. Kozłowski zaznaczył, że nauczycielstwo nie powinno żywić złudnych nadziei co do szybkiego terminu dalszego uregulowania płac. Toż samo rzekł marszałek Badeni, który także nie jest osobiście przychylny projektowi objęcia przez rząd 50 proc. wydatków szkolnych.

Deputacya położyła szczególniejszy nacisk na natychmiastowe zniesienie czwartej klasy płac, oraz na uregulowanie pięcioleci w wysokości 5 dodatków po 200 koron. Natomiast wypowiedziała się kategorycznie przeciw projektowi Tow. pedagogicznego.

Na dzisiejszem posiedzeniu przyjdzie też pod obrady Sejmu sprawozdanie Wydziału kraj. o nowych gimnazyach ruskich. Sprawozdanie powołuje się na pismo Rady szkolnej kraj. z dnia 21 września b. r. o założeniu dwu nowych gimnazyów ruskich, a to jednego w Brzeżanach, a drugiego we Lwowie. Rada szkolna proponuje dalej założenie szeregu gimnazyów utrakwistycznych. O miejscach i ilości nowym gimnazyów ruskich ma zadecydować Sejm.

Posiedzenie wtorkowe.

Lwów. Posiedzenia sejmowe tak bardzo interesują posłów, że dzisiejsze posiedzenie **z powodu braku kompletu musiało zostać zamknięte!**

Po załatwieniu kilku drobnych spraw pos. Makuch zgłosił wniosek o otwarcie dyskusyi nad odpowiedzią komisarza rządowego, co do interpelacyi, w sprawie ukarania grzywną 100 kor. ks. Martynowicza w Sokalu za to, że nie przeszkodził odśpiewaniu „Szcze ne wmerła Ukraina“ na wieczorku.

Poseł Oleśnicki woła: To niebywały skandal!

Komisarz rządowy zaznacza, że starostwo zasądziło ks. Martynowicza za to, że odstąpiono od przedłożonego starostwu programu wieczorku.

Pos. Oleśnicki w sprostowaniu faktycznem zaznacza, że sprawa ta oburza do głębi Rusinów i twierdzi, że honor Izby wymaga, aby sprawa ta nie przeszła bez dyskusyi.

W głosowaniu za otwarciem dyskusyi oświadczyli się Rusini, ludowcy, ks. Stojałowski, ks. Pastor i lewica sejmowa, poczem marszałek zarządził przerwę.

O godz. 11 minut 30 marszałek otworzył na nowo posiedzenie, polecając sekretarzowi obliczenie liczby posłów, poczem zaznaczył:

Z żalem stwierdzam, że obecnych jest 65 posłów, niema więc wymaganego kompletu, wobec czego posiedzenie zamykam.

Następne posiedzenie odbędzie się we czwartek.

Ze świata.

Pies przy telefonie. *(Do illustracyi tytułowej).* Zabawne zdarzenie odegrało się niedawno w Niemczech. W mieście Kaiserslautern pewien fabrykant miał bardzo mądrego psa, jamnika, który mu nagle zginął. Fabrykant rozesłał do policyi w sąsiednich miastach dokładny opis psa i przyrzekł grubą nagrodę za odszukanie ulubieńca. W parę dni potem policya miasta Neuhausen, odległego o 15 mil od Kaiserslautern, schwytała podejrzanego włóczęgę, który zwrócił uwagę policyi prowadzeniem na sznurku pięknego psa. Sprowadzony na inspekcyę policyi, włóczęga klął się, że to jego własny pies. Wtedy urzędnik policyjny wpadł na pomysł: kazał połączyć się telefonem międzymiastowym z owym fabrykantem, zadzwonił i poprosił fabrykanta, aby zawołał do telefonu nazwę psa. Równocześnie przyłożył psu do uszu słuchawki telefoniczne. Gdy w telefonie rozległo się wołanie: „Kalif! Kalif!“ (tak nazywał się ów pies), jamnik, poznawszy głos swego pana, zaszczekał radośnie i zaczął machać ogonem. Na tak jasny dowód, psa odesłano właścicielowi, a włóczęga poszedł do kozy, skąd stanie przed sądem za kradzież psa. Telefon ocalił „Kalifa“.

Nakładem
Księgarni katolickiej
Dra Władysława Miłkowskiego
W KRAKOWIE
plac Maryjacki 9, róg Rynku główn.
Telefonu Nr. 708
wyszło świeżo drugie wydanie dziełka p. t.

Śpiewniczek Eucharystyczny
z melodyjami
Pieśni na cześć Przenajświętszego Sakramentu, Najświętszej Panny i Świętych Pańskich,
używane w kościele Najśw. Serca Jezusowego przy klasztorze Sióstr Franciszkanek we Lwowie. 831
Cena K 1·20 — z przesyłką K 1·60.

Drobne Ogłoszenia
po 4 halerze od wyrazu
minimum 50 halerzy.

Rutynowana nauczycielka muzyki, uczennica pierwszorzędnych sił profesorskich, udziela lekcyi gry na fortepianie po cenach przystępnych. Wiadomość: ul. św. Filipa l. 14, I-sze piętro, od godz. 3—6 popoł.

Poszukiwane.

Panny uzdolnione w hafcie, znajdą zajęcie w sklepie „Hermina“, Kraków, ul. Karmelicka 15. 1089

Ucznia do nauki przyjmie cukiernia W. Nowaka w Bochni.

Sklepowa oraz dwóch chłopców przyjmie do praktyki Franciszek Męsowicz, masarz w Korczynie koło Krosna. 1213

Do sprzedania.

Magiel kołowy, mało używany, tanio do sprzedania. Grzegórzki l. 98, dom WP. Hołysta. 1189

Okazya!

Krzesła w większej ilości, jasne, nadające się do pensyonatów, hoteli, biur i t. d., tanio do sprzedania w pracowni stolarskiej J. Czerskiego ul. Grzegórzecka l. 18. 1210

Garderoba męska ubranie, palto i kompletny mundur urzędnika kolejowego, wszystko w bardzo dobrym stanie tanio do nabycia. Ul. Krupnicza l. 28 I. piętro drzwi na prawo. 1211

Sklep korzenny, dobrze idący z powodu słabości właściciela tanio do sprzedania zaraz. Wiadomość w Administracyi „Nowin“. 1212

Nowość! Nowość!
„WARSZAWIANKA“
czekolada wyborowa, mało słodka wyrobu fabryki cukrów, czekolady i herbatników
Adama Piaseckiego
w Krakowie, ul. Długa 12, Floryańska 2. 872

KAPELĘ CAŁĄ



zastąpić może mój najnowszy fonograf lub gramofon, dobrze funkcyonujący, który po najtańszych cenach fabrycznych wysyła
Hanns Konrad
c. k. dostawca dworu
w Brüx Nro 1455 (Czechy).
Fonografy z 2 płytami K 9·—. Gramofony z 2 najnowszemi płytami K 22·—, 26·—. Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie mój bogato ilustrowany katalog z 3000 wzorów. Przesyłki za zaliczką. Żadne ryzyko. Zmiana dozwolona. 1117



Taniość! Trwałość! Dobroć!

Ignacy Cypres
Kraków, Floryańska 49
sprzedaje towary i nadal po nadzwyczajnie tanich cenach. Ameryk. zegar. złoty Remontoir kieszonkowy z marką systemu Roskopf, 36 godzin idący wraz z pięknym łańcuszkiem K. 5·90, trzy sztuki K. 11·—, sześć sztuk K. 20·—. Srebrny Roskopf o trzech kopertach, bardzo silny K. 12·—. Stalowy damski Remontoir K. 7·80. Budzik najlepszy K. 3·—. Łańcuszki srebrne od K. 2·—. Zegarki damskie złote od K. 20·—. Bogato ilustrowane cenniki na żądanie darmo i opłatnie. 889



ZAKŁAD artyst.-kamieniarski i budowlany Józefa Kuleszy
naprzeciw cmentarza w Krakowie, posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru. Podejmuje się wykonania grobowców w miejscu i na prowincyi.
Telefon Nr. 788. 852

Najlepsza herbata,
Najtańsza herbata,
Najsmaczniejsza herbata
jest z marką 1154
„DZWON“.
¼ f. okruchów z herbat 70 hal.
¼ f. liściowej herbaty . . 1 K.
¼ f. Ceylońskiej herbaty 1·20 K.
u firmy:
Ag. LISOWSKI
„FORTUNA“
Kraków, Sukiennice 23.

Wałeczki elastyczne
Kit i Gips
do zaopatrywania drzwi i okien od przeciągów i zimna.
NAJWIĘKSZY WYBÓR
LATAREK
stajennych i ręcznych
POLECAJĄ
Reim i Spółka
Kraków. 1065

BUFET
zawsze zaopatrzony w świeże
PRZEKĄSKI
i znakomite napoje
POLECA 1025
Wojciech Olszowski
w Krakowie, Mały Rynek, róg ul. Szpitalnej
wejście od ulicy Szpitalnej.

Pieniądze zaoszczędzi
każdy, kto przy zakupnie artykułów gospodarczych lub podarków zażąda mego katalogu z 3000 wzorów, który każdemu darmo i opłatnie wysyłam. 1132
HANNS KONRAD, c. k. nadworny dostawca w Brüx Nro 1468 (Czechy).

Najpraktyczniejsze na podarki
prześliczne wyroby japońskie i chińskie
poleca 1153
A. LISOWSKI
„FORTUNA“
Kraków, Sukiennice 23.
Skład herbaty.

Rządowo uprawniona
Fabryka wód mineralnych sztucznych i specyalnych leczniczych
pod firmą
K. RZĄCA i CHMURSKI
w Krakowie, przy ulicy św. Gertrudy L. 4
wyrabia pod kontrolą Komisyi Przem. Tow. Lek. polecone przez toż Tow. Wody mineralne sztuczne, odpowiadające składem chemicznym wodom: Bilińskiej, Gieshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Hombug, Kissingen, tudzież specyalnie lecznicze, jak: Litową, Bromową, Jodową, Żelazistą, Kwaśną, oraz Wody lecznicze normalne z przepisu prof. Jaworskiego. Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. Cenniki na żądanie franco. 9

PALARNIA KAWY



poleca cząściowo i hurtownie wyborowe gatunki
Kawy palonej
najnowszym i najlepszym sposobem za pomocą „...“ po cenach najniższych.
M. JAWORNICKI.

Zjedn. austr. akcyjne towarzystwo żeglugi parowej
AUSTRO-AMERICANA



Regularny i bezpośredni ruch z Austryi do Ameryki, Kanady itd.

Rozkład jazdy.		Ceny jazdy z Krakowa: I klasy	II klasy	III klasy
a) z Tryestu do Nowego-Jorku:				
Argentina	7 sierpnia	K. 431·40	K. 330·10	K. 208·80
Laura	21 „	„ 431·40	„ 330·10	„ 208·80
Martha Washington	2 września	„ 431·40	„ 355·10	„ 208·80
Alice	11 „	„ 431·40	„ 330·10	„ 208·80
Oceania	18 „	„ 431·40	„ 330·10	„ 208·80
Argentina	25 „	„ 431·40	„ 330·10	„ 208·80
Laura	9 paździer.	„ 431·40	„ 330·10	„ 208·80

Ceny zawierają już amerykański podatek (pogłówne).
Dla pasażerów jadących przez Nowy-Jork do Kanady zniżają się powyższe ceny o K. 20·—.

b) z Tryestu do Argentyny przez Rio de Janeiro:				
Sofia Hohenberg	19 sierpnia	K. 731·40	K. 555·50	K. 118·80
Francesca	30 września	„ 731·40	„ 555·50	„ 118·80

Cena jazdy międzypokładowa Kraków-Rio de Janeiro K. 158·80
Zmiany zastrzega się.
Jen. Ajencya dla Galicyi i Bukowiny i sprzedaż kart okrętowych
GOLDLUST i SKA, Kraków, ul. Lubicz 7
(naprzeciw dworca kolejowego). Lwów, ul. Na Błonie 2, jakoteż wszystkie prowincyonalne ajencye. Biuro spedycyjno-komisowe. 148

BIURO DZIENNIKÓW
Maryana Hupczyca
Kraków, ul. Wiślna 2
(Administracya „NOWIN“) Telefon 340.
przyjmuje prenumeratę oraz ogłoszenia do wszystkich dzienników.
Sprzedaż numerów pojedynczych.

Pracownia krawiecka
pierwszorzędna
HENRYKA WACŁAWKA
w KRAKOWIE.
ulica SZEWSKA L. 19
przyjmuje wszelkie zamówienia z najnowszych żurnali, w zakres krawiectwa wchodzące, — po cenach niskich. 1168
Na żądanie wyjeżdżam na prowincyę. Dla panów c. k. urzędników na spłaty miesięczne. Z poważaniem
H. Wacławek
w Krakowie, ul. Szewska l. 19.

Najlepsze higieniczne
Towary gumowe
do celów sanitarnych poleca 717
Reim i Spółka
Rynek 37, Kraków, Linia A-B.
Cenniki darmo. — Wysyłki dyskretne.

Wstążki — Koronki — Aplikacye
Hafty szwajcarskie — Materye koronkowe
1172b **poleca najtaniej w wielkim wyborze**
Zygmunt Ślimakowski
KRAKÓW, Rynek, Linia A-B (obok gł. trafiki).

KTO
poszukuje posady lub chce kogo zatrudnić, kupić coś, lub sprzedać, albo wydzierżawić powinien ogłosić to w drobnych ogłoszeniach „Nowin“. Jedno słowo kosztuje 4 hal., pierwsze liczy się potrójnie; najtańsze ogłoszenie kosztuje 50 hal. Należytość przesyłać można w markach pocztowych.

Winogrona kuracyjne
najlepszego gatunku, duże, słodkie, codziennie świeżo zrywane, 5 kilogr. K. 3·—. **Miód pszczelny**, najlepszy puszka 5 klgr. K 6·75. **Wina węgierskie naturalnie czyste i prawdziwe**, czerwone lub białe wysyła w beczułkach 5 klg. 4½ l. franco, t. j. wino z roku 1908 K 3·50, z 1906 K 4·—, 1902 K 4·60, 1896 K 5, 1890 K 5·80, 1885 K 7. Koniak K 13. L. Altneu, **Versecz 10. Węgry.** 1203

SENSACYJNY PROCES
Janiny Borowskiej
z 4 portretami wyszedł z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach.
Cena Kor. 1·20, z przesyłką poczt. Kor. 1·30. 358
Dla odbiorców „Nowin“ po kor. 1·—, z przesyłką K. 1·20.

Dużo pieniędzy,
cierpień i zawodów oszczędzi sobie, kto przeczyta
Dra M. Harveya:
„Tajemnice powodzenia w życiu. Wskazówki dla młodzieży i dorosłych“.
Ważne dla rodziców, młodzieży i dla każdego, kto pragnie powodzenia, szczęścia i zdrowia dla siebie lub dla swoich dzieci.
Treść: Na czem polega bogactwo Ameryki? Jak wychować dzieci do szczęścia? W towarzystwie. Środek na znużenie. Potęga woli. W stosunkach z ludźmi. Obawy. Jak pozbyć się trosk? Głos do młodzieży. Źródło siły. Na czem polega szczęście i t. d.
Cena 1 kor. 50 h., z przesyłką pocztową 1 kor. 70 h. Do nabycia w Adm. „Nowin“, Kraków ul. Wiślna l. 2.

Ważne dla swoich i przejezdnych!
Restauracya i Mleczarnia Warszawska
Władysława HAJTO
UL. WISLNA L. 8 (róg ul. Gołębiej)
poleca znakomitą kuchnię mięsną i jarską — abonament miesięczny na śniadania, obiady i kolacye. — Na żądanie wysyła się obiady do domów.
DZIENNIKI krajowe i zagraniczne.
1049 **BILARDY** najnowszej konstrukcyi.

Umarli żyją!
Pewien tonący gdy go wyratowano opowiadał, że nie czuł żadnych cierpień tylko myślał, że się kładzie na cudownem łóżku. Inny tonący, gdy go wyciągnięto z wody popadł w gniew, że śmiano mu przerwać anielskie marzenia.
„Śmierć ciała nie jest śmiercią duszy, czyli umarli żyją“.
Zawiera dowody życia zagrobowego, sensacyjny artykuł prof. Dra Lombroso o niewidzialnych istotach nadziemskich posiadających rozum i siły nadludzkie i t. d.
Cena 1 K. 20, z przesyłką pocztową 1 K. 35.
Do nabycia w Administracyi „Nowin“ Kraków, ul. Wiślna l. 2.

MAGAZYN MEBLI
i Zakład tapicersko-dekoracyjny
KAJETANA DUDZIAKA
W KRAKOWIE
ul. Floryańska l. 36, I. p.

Wydawca: Łucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, pod zarz. A. Nowaka.